Nr. 395. We Lwowie poniedziałek dnia 25 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Morskie Oko.

Lwów 25 sierpnia.

Zakończone w piątek wywody pp. Lehoczky'ego i Labana określić miały stanowisko rządu węgierskiego. Były to po największej części twierdzenia gołosłowne, wypowiadane tonem kategorycznym, a nie potwierdzone żadnymi dowodami. Węgry postawili następujące trzy twierdzenia:

1. Nie ulega wątpliwości, że Białka jest w całym biegu, od samego początku aż do ujścia do Dunajca, z wyjątkiem małego kawałka koło Nowej Białej (Uj-Bela), która jest węgierską, faktyczną (!) i prawną (!) granicą obu państw.

2. Że obszar, zawarty między faktyczną (!) granicą państwa, a linją pretensyjną austrjacką, obecnie uważany za sporny, zawsze należał do Węgier.

3. Że granica, utworzona przez bieg Białki od jej początku pod Rysami (!), aż do połączenia z Białą Wodą, jest równocześnie prawną (!) granicą obu państw i że obszar, leżący między faktyczną granicą państwową a austrjacką linją pretensyjną, uważany za sporny, także prawnie należy do Węgier.

Twierdzenia te uzupełniono takiemi n. p. uzasadnieniami: „że sprzeciwia się prawom dynamiki, aby rzeka nie miała początku, więc Białka musi wypływać z Morskiego Oka"; „że z Białki powstało Morskie Oko"; to znaczy, że Białka rozszerzyła się w jezioro; że „dolina Białki jest doliną Morskiego Oka", „że białość wody nic nie znaczy w dowodach polskich" i t. d. Wypowiedziano także ni stąd, ni zowąd, że „potok Morskiego Oka na mapach nazywany także bywa Biała Woda, „ale to nic (!) nie znaczy, bo to nazwa dodatkowa, nadana przez lud". Koroną tych twierdzeń węgierskich była taka sentencja: „Jeżeli rzeka stanowi gdzie granicę a potem rozszerza się w jezioro, to granicę stanowi linja przez środek jeziora poprowadzona". Jest przecież rzeczą wiadomą, że granica idzie nie środkiem, lecz brzegiem jeziora.

Zresztą Węgrzy jeździli ciągle na układzie, zawartym w roku 1858 między Klementyną Homolaczową, a spadkobiercami ś. p. Aleksandra Palocsaya. Jak wiadomo, układ ten stron prywatnych, przyjęty do wiadomości przez sąd powiatowy w Nowym Targu i odnośny sąd na Węgrzech, nie zyskał żadnego zatwierdzenia ze strony władz policyjnych i dla oznaczenia granicy węgiersko-galicyjskiej żadnego nie ma znaczenia.

W przedłożonych dokumentach nie było nic nowego, o czemby dotąd nie wiedzieli i czegoby nie znali polscy przedstawiciele w sądzie rozjemczym; jedna tylko mapa z r. 1793 była nowością, która jednak nie wywarła wielkiego wrażenia.

Sensacyjną wiadomością z sądu polubownego jest bądź co bądź to, że Węgry okazywać poczynają ochotę do zgody. Mianowicie objawiają się wpływy, zmierzające do tego, aby spór graniczny o Morskie Oko załatwić w drodze kompromisu. Jest rzeczą bardzo bliską prawdy, że agitacja ta wychodzi z wiedeńskich kół dworskich.

Na sobotniem posiedzeniu rozpoczął swój referat arbiter austrjacki prezydent dr. Tchorznicki. Referat ten ułożył w broszurę, obejmującą 65 stron, a w przemówieniu swem dodaje potrzebne do tej broszury komentarze. Referat dra Tchorznickiego odznacza się niezwykłym spokojem i rzeczowem traktowaniem sprawy. Mowa jego stanowi żywy kontrast do nerwowych wywodów Węgrów. Każde swe słowo popiera referent dokumentami. Węgrzy przysłuchują się referatowi niespokojnie i z niecierpliwością. Chwilami wszczynają nawet polemikę, ażeby osłabić wrażenie. Gdy prezydent Tchorznicki wykazywał, że całe terytorjum aż do źródeł Popradu należało do Polski, Lehoczky wpadł w gniew i zawołał:

„To nie należy do sprawy, to za obszerne temata".

W sali powstało żywe poruszenie, audytorjum polskie zignorowało jednak tę prowokację.

W dalszym ciągu wywodów dra Tchorznickiego arbiter węgierski Lehoczky ciągle wpadał mu w mowę i przerywał, jak gdyby to on, a nie dr. Winkler dzierżył przewodnictwo w trybunale. To też superarbiter i przewodniczący dr. Winkler wezwał raz Lehoczkyego do spokojnego zachowania się.

Wywody dra Tchorznickiego wywarły silne wrażenie.

Towarzystwo tatrzańskie zwróciło się do trybunału sądu rozjemczego z prośbą o przesłuchanie dra Stanisława Eliasza-Radzikowskiego, jako rzeczoznawcy w sprawie „Morskiego Oka".

Grac 24 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu dr. Tchorznicki referat swój doprowadził do połowy. Węgrzy zachowywali się dziś spokojnie, chociaż Lehoczky wybuchając, dwa razy przerwał wywody dra Tchorznickiego. Mianowicie przy ustępie, w którym dr. Tchorznicki twierdził, że Węgrzy biorąc udział w r. 1837 w komisji, która miała zająć się uregulowaniem granicy galicyjsko-węgierskiej, ukryli oddane im do skopiowania dokumenty, Lehoczky czynił rozmaite uwagi. Dr. Tchorznicki nie zważając na to, mówił dalej, a dr. Winkler odwrócił się od Lehoczkyego, co go skłoniło do okrzyku: „mam przecież prawo czynić uwagi".

Następne posiedzenie dziś o godzinie 9tej rano.

† Henryk Siemiradzki.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Warszawa 25 sierpnia. *Kurjer Warszawski* otrzymał telegram z Rybińska donoszący, że wczoraj o ½ 1 w nocy umarł w majątku swym Strzałkowie Henryk Siemiradzki. Przy zgonie jego była żona, Marja z Prószyńskich, wraz z dziećmi, córką Wandą i synem Leonem. Starszego syna Bolesława, inżyniera chemika w Guzowie, telegraficznie o śmierci ojca zawiadomiono. Zwłoki mistrza spoczną w grobowcu rodzinnym w Warszawie.

Wiadomość o tak przedwczesnej śmierci znakomitego malarza polskiego, sławnego nietylko między swoimi, ale i u obcych, wywoła wszędzie szczery żal, tembardziej, że nieubłagana choroba, rak, przecięła nić życia mistrza, będącego jeszcze w pełni sił męskich i mogącego długie jeszcze lata znakomitym swym pendzlem dodawać blasku sztuce polskiej. Śp. Henryk Siemiradzki urodził się dnia 15 listopada 1843 w Grodnie. Kształcił się najpierw w akademji sztuk pięknych w Petersburgu, następnie we Francji i w Monachium, gdzie był uczniem Pilotiego. Następnie osiedlił się na stałe w Rzymie, skąd obrazy jego wysoce cenione wszędzie, rozchodziły się po całej Europie.

Malował głównie obrazy przedstawiające rzeczy i zdarzenia ze starożytnych czasów greckich, rzymskich, jak również z dziejów nowego testamentu. Jedno z głównych dzieł swych „Pochodnie Nerona", za które otrzymał w Paryżu złoty medal honorowy, darował „Muzeum narodowemu" w Krakowie. Z głośniejszych dzieł jego znane są: „Chrystus i cudzołożnica" (1871) „Wazon czy kobieta" i Żebrzący rozbitki", dwa obrazki rodzajowe ze starorzymskiego życia (1879), „Taniec wśród mieczów", „Chrystus u Marji i Marty" (1886), „Fryne w Eleusis" (1888), „Pokusa św. Hieronima", „Za przykładem bogów" itd. itd. Siemiradzki wykonał także monumentalne malowidła dekoracyjne, między innemi malowidła w kościele Zbawiciela w Moskwie, obraz „Chrystus uspakajający wzburzone fale", w kirsze ewangelickiej w Krakowie i kurtyny dla teatrów miejskich w Krakowie i we Lwowie. Kurtyna dla teatru we Lwowie była ostatniem większem dziełem śp. mistrza.

Ciężka choroba raka, wytrącała mu ciągle pendzel z ręki. Szukając ukojenia opuścił Rzym, aby czas wakacyjny spędzić na swym majątku w Króletwie, ale tu śmierć nieubłagana przerwała pasmo dni jego życia.

Cześć jego pamięci!

Rokowania ugodowe.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Wiedeń 25 sierpnia. O sobotnich konferencjach ministerjalnych wydano ze strony austrjackiej i węgierskiej następujący, równobrzmiący komunikat:

„Wspólne konferencje ministerjalne trwały w sobotę, podobnie jak w piątek, — z dwugodzinną przerwą w południe — przez cały dzień, od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem. W konferencjach, brali udział znowu oprócz obu prezesów gabinetu, także obustronni ministrowie skarbu, którzy przedpołudniem konferowali osobno nad rozmaitemi sprawami ich wydziału; podobnie jak w piątek, także i w sobotę przypuszczono do obrad obustronnych referentów fachowych, a obrady tyczyły się głównie ustalenia nowej autonomicznej taryfy celnej.

Po oddaleniu się referentów fachowych, obaj prezydenci ministrów w obecności przytoczonych wyżej ministrów, prowadzili obrady jeszcze przez godzinę. Stwierdzono, że w rozmaitych ważnych punktach osiągnięto porozumienie, w wielu innych zaś zbliżenie się wzajemne, że jednak zapatrywania co do licznych pozycyj jeszcze znacznie się rozchodzą, tak, iż okazuje się niezbędnym dalszy ciąg rokowań w tym kierunku. Odbędą się one w najbliższych dniach w Budapeszcie. Węgierscy ministrowie opuścili Wiedeń w sobotę wieczorem".

Wiedeń 25 sierpnia. *Neue fr. Presse* dowiaduje się, że w celu prowadzenia dalszych rokowań w sprawie ugody celno-handlowej, z końcem tego tygodnia uda się do Budapesztu prezes gabinetu dr. Koerber z ministrem handlu br. Callem, szefem sekcji Stibralem i radcą ministerjalnym Rösslerem. Gdyby także wówczas nie osiągnięto jeszcze porozumienia, obaj prezydenci ministrów zdadzą o tem sprawę monarsze.

Wiedeń 25 sierpnia. *N. fr. Presse* donosi o szczegółowych rezultatach sobotnich konferencyj ministerjalnych, między innemi: Oprócz taryfy celnej omawiano także konwencję weterynaryjną, a ministrowie skarbu omawiali między sobą sprawy podatkowe. Co do taryfy celnej osiągnięto co do poszczególnych jej części zbliżenie, ale co do najważniejszych pozycyj nie dało się usunąć zachodzących sprzeczności, a wskutek tego układy nie mogły być zakończone. Na sobotniej konferencji najbardziej odpornym przedmiotem były cła na maszyny; nie dało się usunąć różnic także co do ceł na wyroby przemysłu tkackiego i na wyroby żelazne. Różnice co do tych pozycyj są jeszcze bardzo wielkie i żadne argumenty nie zdołały skłonić

w sobotę Węgrów do ustępstw. Co do tych spornych pozycyj nawet w sobotę nie wchodzono jeszcze w szczegółowe obrady lecz omawiano przedmiot grupami. Zapowiedziane konferencje w Budapeszcie będą miały na celu doprowadzić do porozumienia w spornych punktach.

Rezultaty obrad na innych polach są korzystne. Co się tyczy konwencji weterynaryjnej, to już w czasie dawniejszych obrad fachowych referentów ułożono zasadnicze zarysy reformy weterynaryjnych przepisów na Węgrzech. Referenci węgierscy oświadczyli wówczas gotowość do zawarcia porozumienia, na podstawie którego zaostrzonoby kontrolę weterynaryjną na granicy i węgierskie przepisy weterynaryjne zreformowanoby w duchu do pewnego stopnia nowożytnym.

Otóż układ ten zawarto i w sobotę chodziło tylko o to, aby także ministrowie fachowi układ ten aprobowali, ponieważ dotychczas był on zawarty tylko między fachowymi referentami. W ten sposób niejako stwierdzono, że w powyższej kwestji osiągnięto porozumienie.

Także w sprawach podatkowych osiągnięto bardzo znaczne zbliżenie się.

Najważniejszy przedmiot rokowań stanowiła kwestja uwolnienia węgierskich papierów państwowych od austrjackiego podatku rentowego. Ułożono się co do sposobu i warunków, pod jakimi to się ma stać, a Węgry zniosą w zamian za to podatek transportowy od towarów, przewożonych drogami wodnemi — i mają jeszcze inne poczynić koncesje w kwestjach ugodowych.

Ułożono się także co do opodatkowania komisyjnych składów towarów.

Wiedeń 25 sierpnia. Szell wyjechał wczoraj do Buchs.

Minister Daranyi odjechał do Pesztu.

Walka kulturna we Francji.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“.*)

Paryż 25 sierpnia. Według urzędowego doniesienia, 47 rad generalnych przysłało rządowi powinszowanie z powodu przeprowadzenia ustawy o kongregacjach. 13 rad uchwaliło rezolucje za otwarciem ponownem pozamykanych szkół, 13 zaś odrzuciło podobny wniosek; dwie rady oświadczyły się za wolnością nauczania, 3 rady odrzuciły podobny wniosek; 4 rady wyraziły swe ubolewanie z powodu zamykania szkół, zaś 5 rad podobny wniosek odrzuciło.

Paryż 25 sierpnia. Rzymski korespondent tutejszego dziennika *Temps* pisze, że papież oczywiście pochwala opór, jaki ludność katolicka Francji stawia zamykaniu szkół kongregacyjnych i rozwiązywaniu kongregacyj, ale nie podoba się papieżowi teatralna forma tego oporu. Papież wolałby, ażeby katolicy udawali się na drogę sądową. Jeden korzystny wyrok sądowy byłby więcej wart, niż cała ta wrzawa, zwłaszcza, że należy się obawiać, iż obecne manifestacje na rzecz zakonów okażą się tylko ogniem słomianym.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Nowa galerja obrazów.

Wiedeń 23 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza pismo cesarskie, zarządzające otwarcie w Pradze galerji dla malarstwa modernistycznego, sztuki plastycznej i architektry. Prezydentem kuratorjum tej galerji mianowany hr. Harrach, wiceprezydentem były minister dr. Baernreither; prezydentem sekcji czeskiej poseł Kramarz, sekcji niemieckiej rektor uniwersytetu baron Wieser.

Równocześnie pojawił się komunikat, ogłaszający, że stosownie do życzenia monarchy, wypowiedzianego w reskrypcie z dnia 13 kwietnia 1901, by podobne galerje modernistyczne powstawały i w innych centrach sztuki, oddane zostaną ubikacje w dolnym Belwederze celem wystawienia obrazów, które państwo przez pewien czas nagromadziło. Naprzód będą wystawione zabytki archeologiczne z najstarszych epok kultury, a następnie obrazy Makarta, Klingera, i i. Roboty przygotowawcze do otwarcia tej wystawy ukończone będą w październiku lub listopadzie br. Po upływie czterech lat te dzieła sztuki przeniesione zostaną do miejskiego muzeum, które prawdopodobnie w tym czasie będzie już ukończone i połączone będą ze zbiorami Dolnej Austrji i gminy m. Wiednia.

Rozprawa prasowa.

Poznań 25 sierpnia. W sobotę toczyła się tu rozprawa o obrazę cesarza Wilhelma, przeciw redaktorowi *Dziennika Poznańskiego* Ludwikowi Hojnackiemu, z powodu artykułu, zatytułowanego „Polnische Frechheit und sarmatische Anmaassung“, omawiający mowę malborską. Trybunałowi przewodniczył dyrektor sądu ziemskiego dr. Felsman. Pomimo świetnej obrony adwokata Zygmunta Dziembowskiego, trybunał, po przeszło półgodzinnej naradzie, zasądził Hojnackiego, w myśl wniosku prokuratora, ne 3 miesiące więzienia i koszta procesu. Proces toczył się z wykluczeniem publiczności.

Eksplozja w kopalni.

Opawa 25 sierpnia. W Karwinie w szybie Gabrjela zdarzyła się wczoraj eksplozja gazów. Dwóch robotników jest zabitych, trzech ciężko rannych. Trzech zasypanych jeszcze nie wydobyto. Szkoda wynosi 100.000 kor.

Depesza cesarza Wilhema.

Berlin 25 sierpnia. Znana depesza cesarza Wilhelma do księcia regenta bawarskiego Luitpolda oburzyła nietylko Bawarczyków, ale także Wirtemberczyków. Gazety wirtemberkie piszą, że depesza ta we wszystkich kołach Wirtembergji, bez względu na kierunek polityczny, wywołała wielką niechęć. Wszędzie słychać takie zdania „nie jesteśmy jeszcze prowincją Prus; możemy się obawiać, że co wczoraj spotkało Bawarję, jutro może spotkać Wirtembergję lub inne państwo związkowe.“

Zamordowanie misjonarzy.

Szanghaj 25 sierpnia. List pomocnika misyjnego, Chińczyka, potwierdza wiadomość o zamordowaniu dwóch angielskich misjonarzy, nazwiskiem Bruce i Lewis, w prowincji Hunan. Zachłostano ich na śmierć.

Walka na noże.

Warszawa 25 sierpnia. W bójce na noże, jaka się między trzema złodziejami wywiązała o łup z kradzieży, jeden z nich, nazwiskiem Wróblewski, przebił na śmierć swego towarzysza Zabłockiego, a Kosickiego ciężko zranił. Wróblewskiego schwytano, Kosicki zbiegł.

Telegraf bez drutu.

Sassnitz 25 sierpnia. Wczoraj przesłano pierwsze depesze między stacjami telegrafu bez drutu Sassnitz i Kołobrzeg, na odległości 170 km. Stacje te urządziła berlińska firma Siemens i Halske.

Sprawa Loehninga.

Berlin 25 sierpnia. W *Germanji* zwraca się tajny wyższy radca finansowy Loehning, przeciw znanej oficjalnej nocie ministerstwa, w *Nordd. Allg. Ztg.* i oświadcza, że twierdzenie w niej zawarte, jakoby stanowisko jego „w polityce polskiej“, sprzeciwiające się wręcz intencjom rządu, było miarodawczem dla usunięcia go z urzędu, jest n i e p r a w d z i w e. Sprawa ta, skutkiem niezdarnego zachowania się czynników miarodawczych i ich prasowych obrońców, zaostrza się coraz bardziej i zdaje się, że próba przewleczenia należytego wyjaśnienia aż do stycznia r. p., nie uda się.

Przeciw kolportażowi.

Wiedeń 25 sierpnia. Tutejsi trafikanci, czując się pokrzywdzonymi przez projektowane zniesienie zakazu kolportażu, gdyż przez to uzyskaliby olbrzymią konkurencję w sprzedawaniu gazet, zamierzają zwołać ogólny wiec trafikantów do Wiednia, celem przedłożenia radzie państwa i rządowi odpowiednich petycji.

Wiec katolików czeskich

Königgrätz 25 sierpnia. Wczoraj rozpoczął się tu zjazd katolików czeskich. Bierze w nim udział przeszło sto stowarzyszeń, a przeszło 6000 osób.

Stowarzyszenia liberalne zamierzają urządzić kontrdemonstrację; celem zapobieżenia zajściom władze zarządziły odpowiednie środki ostrożności.

Warszawa 25 sierpnia. Wczoraj o g. 8 rano umarł tu Sokrates Starynkiewicz, były prezydent m. Warszawy, urodzony w r. 1820.

Bad Gastein 25 sierpnia. Minister oświaty dr. Hartel powrócił do Wiednia.

Petersburg 25 sierpnia. *Russkij Invalid* donosi, iż rosyjskie ministerstwo marynarki zarządziło, aby wszystkie materjały używane do budowy i naprawy okrętów były pochodzenia rosyjskiego. Dla statków znajdujących się za granicą na obcych wodach, poczyniono pewne wyjątki.

Paryż 25 sierpnia. Prezydent Loubet złożył wczoraj dłuższą wizytę królowej hiszpańskiej; następnie był przez królową przyjęty na audjencji minister spraw zagranicznych p. Delcassé.

Paryż 25 sierpnia. Królowa matka Krystyna wyjechała wczoraj z Pazyża ekspresem południowym.

Berlin 25 sierpnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych opowiadają, że król Alfons XIII niebawem przybędzie do Berlina; ma on też złożyć wizytę ceserzowi austrjackiemu w Wiedniu.

Król Edward VII pojedzie w zimie do Cannes i do Włoch, a podobno na wiosnę odwiedzi Paryż.

Berlin 25 sierpnia. *Tägl. Rundschau* zwraca uwagę na to, że w Górnych Łużycach agitatorzy czescy z Pragi wywołują ruch narodowy u Wendów, którzy dotychczas czuli się Niemcami. Wielu studentów wendyjskich uczęszcza obecnie na czeski uniwersytet w Pradze.

Krwawe dni czerwcowe.

(Z izby sądowej).

Lwów 25 sierpnia.

W sobotę o godzinie 4 popołudniu, wśród ogólnej ciszy, zajął swe miejsca trybunał i prewodniczący prez. P r z y ł u s k i ogłosił następujący wyrok:

Na c ę ż k i e w i ę z i e n i e obostrzone postem, zostali skazani:

Sochacki na 1 rok, Czop na 6 miesięcy, Boraczek, Zwarycz, Klisiewicz, Fedak, Siudak, Mandziej, Stebełka i Wiśniewski po 5 miesięcy każdy, Słotwiński i Koralewicz po 4 miesiące, Łokietko i Krasnoid 3 miesiące, Riss 2 miesiące.

Na z w y k ł y a r e s z t skazani zostali: Dutkiewicz, Zubacz i Bociora po 1 miesiącu, Postrada 3 tygodnie, Zobolewicz, Szpyra i Padura po 14 dni każdy, wreszcie Deneka dni 7.

Co do wniesienia zażalenia nieważności rozprawy, prosili wszyscy oskarżeni o 3 dni do namysłu.

Słotwiński, ten który pierwszy wszczął spór z powracającą z ćwiczeń kompanją wojska ujmując się za pokrzywdzoną rzekomo kobietą i pośrednio całą katastrofę wywołał, usłyszawszy wyrok skazujący go na 4 miesięczne więzienie, pochylił głowę i zapłakał.

Ogółem, z 48 sądzonych, skazano 25, uwolniono zupełnie od oskarżenia 23.

Po ukończeniu już rozprawy, zabrał głos obrońca dr. Schleicher i zwrócił się do trybunału z prośbą o wypuszczenie na wolną stopę skazanych, którzy dotychczas w areszcie śledczym się znajdowali, motywując swą prośbę tem, że ludzie ci, przeważnie budowlani robotnicy, znajdujący się od 3 prawie miesięcy w więzieniu, koniecznie przez lato zarobić coś powinni, by rodziny ich w zimie, kiedy ruch budowlany ustaje zupełnie, nie cierpiały głodu i nędzy.

Przewodniczący oświadczył, że wniosek ten odda decyzji Izbie radnej, istotnie też, w godzinę już później zawiadomił obrońcę, że izba radna o tyle przychyliła się do jego wniosku, że uchwaliła wypuszczenie na wolną stopę skazanych: Słotwińskiego, Boraczka, Karalusza, Mandzija i Łokietki. Uchwale tej sprzeciwił się prokurator, wobec czego aż do rozstrzygnięcia apelacji skazańcy pozostali w więzieniu. Za zgodą prokuratora wypuszczono tylko na wolność skazanych Koralewicza i Padurę.

Dwóch tylko skazańców: Sochackiego i Stebełkę, karanych już zresztą dotychczas kilkakrotnie kilkuletniem nawet więzieniem za kradzieże, uchwaliła izba z więzienia nie wypuszczać, tak, że ci dwaj skazańcy w sobotę już swoją karę odsiadywać poczęli.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 25 sierpnia.

„Panorama Racławicka“, na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Simplicjusz" operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (25): Ludwika król. — Namysława — (12): Fotya mucz. Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godzinie 6 minut 46

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 10° R. Pogoda.

Odznaczenia. Król Edward mianował pułkownika 12 pułku huzarów Belnaya, komandorem orderu Wiktorji, a podpułkownika Kocha i rotmistrza Guilleaume'a, członkami *ad honores* czwartej klasy tego orderu.

Niezwykły ślub. W sobotę rano odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Jadwigi Szmyttównej, siostry żony znanego we Lwowie kupca p. Leonarda Soleckiego i właścicielki willi „Kalina" w Zakopanem, ze znanym gościom zakopańskim przewodnikiem, góralem Józefem Rojem. Pan młody ubrany był w odświętny strój góralski. Kościół przepełniony był publicznością, która przybyła, aby ujrzeć tę niezwykłą parę. Górale zakopańscy uważają małżeństwo Roja za mezaljans i bardzo niechętnem okiem patrzą na to, iż Roj zamiast, jak jego ojcowie i dziadowie ożenić się z góralką, wziął za żonę pannę z miasta.

Pielgrzymka ruska do Rzymu. W pałacu metropolitalnym odbyła się narada ściślejszego grona świeckich i duchownych Rusinów pod przewodnictwem ks. metropolity Szeptyckiego w sprawie ruskiej pielgrzymki do Rzymu, w celu złożenia Ojcu św. hołdu i życzeń jubileuszowych. Uchwalono zwołać na dzień 8 września do Domu narodnego zgromadzenie obszerniejszego komitetu Rusinów z całego kraju, który ma zachęcić szerokie koła ruskie do udziału w pielgrzymce. Ks. metropolita wyda w tej sprawie specjalną odezwę. Zapowiedział też ks. metropolita, że tymi dniami pojawi się list pasterski w sprawie kongregacji *de propaganda fide*, która w ostatnich czasach była przedmiotem rozpraw na wieln soborczykach dekanalnych; omawiano mianowicie sprawę rzuconego także i do Galicji wschodniej hasła amerykańsko-ruskich odszczepieńców: „precz z Rzymem"!

Na zebraniu, dnia 8 września, będzie przedłożony projekt memorjału, jaki ks. metropolita ma wręczyć Ojcu św. Pielgrzymka wyjedzie do Rzymu około 20 października; 26 ma być przyjęta przez Ojca św. na specjalnej audjencji.

Straszny wypadek zdarzył się w sobotę w kopalni Laenderbanku w Borysławiu. Oto prąd elektryczny poraził kilku robotników tak silnie, iż porażeni na miejscu zginęli.

Samobójstwo na rogatce. W sobotę, późno w nocy, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w koszarach straży akcyzowej na żółkiewskiej rogatce, nadstrażnik Żerebny. Wedle zdania jego kolegów, denat cierpiał na czarną melancholję.

Sprawa rejonów ochronnych. Wiceprezydent Michalski zwołał na dzisiaj specjalną komisję dla omówienia sprawy rejonów ochronnych. W skład komisji oprócz referenta, sekretarza magistratu p. Pawłowskiego i syndyka miejskiego, wchodzą radni: Gołąb, dr Holzer, dr. Lilien, dr. Loewenstein, dr. Marjański, Misiński i Schleyn.

Młynarze krajowi, zorganizowani w towarzystwo, zwane „Kołem mielników", odbyli wczoraj walne zgromadzenie w sali „Gwiazdy" pod przewodnictwem p. Teodora Lauruka. Obrady zagaił p. Franciszek Otocki, sekretarzował p. Kazimierz Karpf. W przemówieniu wykazał zarówno p. Otocki, jakoteż p. Lauruk, potrzebę wspólnej organizacji młynarzy, co potwierdziło też kilku innych członków, jak r. p. Andryszczuka, poczem walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie poprzedniego wydziału i udzieliło mu absolutorjum, a kasjerowi p. Otockiemu, wyraziło uznanie. Nakoniec na podstawie wniosków referowanych, z ramienia prezydjum przez członka wspierającego p. Z. Korosteńskiego, uchwalono: 1. Zniżyć wkładki na 1 kor. kwartalnie; 2. upoważnić wydział do ubezpieczenia chętnych ku temu członków w Towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych; 3. upoważnić prezydjum do urządzenia we Lwowie centralnego biura, które prowadzić będzie przez jeden rok bezpłatnie p. Z. Korosteński; 4. upoważnić prezydjum do zjednania jakiego wydawcy, któryby na własny rachunek, prowadził organ Towarzystwa; 5. upoważnić prezydjum do wyszukania fachowca, któryby prowadził pośrednictwo w wyszukiwaniu posad. Wybory dały następujący rezultat: Prezes p. Teodor Lauruk, wiceprezesi pp. Gustaw Pelz i Marceli Wiśniewski, sekretarz p. Franciszek Otocki, skarbnik p. Kasper Biernat, właściciel młyna w Zamarstynowie pod Lwowem, na którego ręce wszelkie wkładki przesyłać należy, aż do czasu urządzenia biura. Wobec zamierzonego otwarcia we Lwowie centralnego biura, można się spodziewać, że młynarze pospieszą wpisywać się gromadnie do tego Towarzystwa, które nie ma żadnych innych celów, jak tylko humanitarne i zawodowe.

Arszenik i rak. Badacze angielscy przypuszczają na podstawie poważnych danych, że arszenik gra wybitną rolę w dzisiejszem rozprzestrzenieniu chorób rakowatych. Oddawna już zauważono to statystycznie. Wykazywano mianowicie, że najczęściej podlegają chorobie raka kominiarze. Sądzono, że tutaj działa sadza, jako środek drażniący. Lecz czemu, zapytuje dr. Shadwell, jedno z ostatnich miejsc w statystyce raka zajmują górnicy w kopalniach węgla lub garncarze, którzy mają także z środkami drażniącymi do czynienia? Otóż dr. Salomon Smith zwraca uwagę na fakt, iż sadza kominów zawiera arszenik. W tablicy zawodów, najłatwiej rakowi podpadających, zaraz po kominiarzach następują oberżyści, kelnerzy, piwowarzy, słodownicy, jednem słowem wszyscy ci, którzy najwięcej piją piwa z arszenikiem.

Zważywszy te przykłady medycyna obecnie przypuszcza, że arszenik używany jako lekarstwo lub w inny sposób pochłaniany z pokarmami, wdychany jako pył lub gaz, czy wreszcie przyłożony zewnętrznie do skóry, usposabia tkanki do rakowatych zwyrodnień. Prawdopodobnie we wszystkich tych wypadkach, wyjąwszy zewnętrznego przyłożenia arszeniku do skóry, wywiera on wpływ na wszystkie tkanki danego ciała.

Czarna aptekarka. W Luizjanie w Stanach Zjednoczonych zdała egzamin na aptekarza panna Green, nauczycielka, która jest podobno pierwszą kobietą rasy murzyńskiej, poświęcającą się temu zawodowi.

Adéhaume, który czytał zawzięcie wszystkie dzienniki i przeglądy, zwrócił rozmowę na ulubiony swój przedmiot: naszą nieudolność kolonizacyjną. Lepriac odpowiedział:

— Gdzie się obrócę, pełne mam uszy tej nieudolności. A rzeczywiście tak jest: najpierw posiadamy kolonje drugiego gatunku. Dla tej prostej przyczyny, że Anglicy zabrali wszystkie najlepsze. Następnie matki nas pieszczą. Jak tylko trzeba walczyć, myśmy już zginęli. Jednak można dużo zrobić, ja jestem dowodem, choć nie mam ani większego rozumu ani twardszej skóry, niż ludzie mojego pokolenia.

— Masz pan to, czego wszystkim nam brakuje — rzekł Adéhaume — silną wolę.

— Lecz tego nie zawdzięczam moim wychowawcom? Ileż razy karano mnie w szkołach za „upór", ile trudów zadawano sobie, aby wykorzenić tę brzydką wadę! A coby ze mną się stało, gdyby byli zmienili mój charakter! Faktem jest, nie zdarzyło mi się, żebym czego chciał, a nie mógł dokonać.

W tej chwili, przypadkiem czy umyślnie szare oczy młodego człowieka spoczęły na oczach Julci, silnie rozkazująco.

Młoda dziewczyna przykrego doznała wrażenia, a że późno już było, podniosła się, mówiąc:

— Spodziewam się, że nie chciałeś pan nigdy nic złego.

— Nic bardzo złego, przynajmniej — rzekł otwierając drzwi i usuwając się, żeby przejść mogła.

Julcia powróciła do swojego pokoju niezadowolona bez widocznego powodu. A w rzeczywistości zazdrościła Lopriac'owi niektórych zalet, zazdrościła nie dla siebie.

Gniewała się na tego drugiego, że ich nie posiada.

Dlaczego Gustaw nie miał tej wszechwładnej energji? Dlaczego tak łatwo zrażały go przeciwności? Dlaczego nigdy nie spojrzał na nią, tak jak Lopriac, z wyrazem prawie rozkazującym, co ją oburzyło, a zachwyciłoby u Gustawa? Dlaczego jeden był na drodze zdobycia uwielbienia hrabiego de

młody bohater nie darował jej ani kawy, ani likieru, ani cygara...

— Tak dobrze rozmawiać z ludźmi, którzy znali moją rodzinę — oświadczył z miną uradowaną. — Biedna rodzina, nic z niej nie pozostało. Dlatego właśnie pojechałem tak daleko szukać szczęścia z kilkoma tysiącami franków, stanowiących spadek po rodzicach. We Francji robi się szaleństwo, jak się ma pełne kieszenie, a nie ma się ojca.

— Nawet przy ojcu, widziałem młodych ludzi źle postępujących — westchnął Baralys. — Ile pan ma lat?

— Trzydzieści.

— I powraca pan do tamtego okropnego kraju?

— W tym okropnym kraju, jak pan nazywa, nie dostałem ani razu febry, nie byłem w pazurach dzikich zwierząt, ani zostałem przez nie pokąsanym! Tu przeciwnie, pierwsze zwierzę, jakie spotkałem na ziemi rodzinnej, był to pies... Przepraszam panią — za dużo o tem mówię... Stanowczo nie umiem zachować się przyzwoicie w salonie.

Żegnając się, chciał pocałować Simonę w rękę, lecz ta cofnęła ją z przestrachem mimowolnym.

Julcia wtedy podała mu swoją.

— Ja się nie boję — rzekła — będę się modlić za pana.

Pocałował mają odważną rączkę, mówiąc głosem poważnym:

— Będzie to zapewne pierwsza modlitwa za mnie od lat kilkunastu... Jedyne przyjemne wzruszenie, jakie mnie spotkało w ojczyźnie.

Baralys towarzyszył mu do instytutu Pasteur'a.

Po powrocie opowiedział żonie i córce:

— Otworzono ten sławny koszyk. Pies był wściekły. Nasz pan Lopriac należy do kategorji pokąsanych poważnie. Dziwny człowiek! Podobał mi się... Obiecał przyjechać do Chesnardière po skończonej kuracji, chyba że... piesek z Marsylji inaczej rozporządził.

Pierwszy człowiek, który użył nafty do oświetlenia, zmarł w tych dniach w New Jersey. Niejednemu dziwnem się wyda, że — nafta, gaz, elektryczność, zostały wynalezione w czasie nie dłuższym od życia ludzkiego. A. Ferris w jedną noc stał się sławnym, gdy w New-Jorku wywiesił lampę w której płonęła nafta. Zmarł w 84 r. życia.

Malowane pończochy. O nowym wybryku mody doszą dzienniki angielskie. Panie z arystokracji angielskiej używają obecnie pończoch jedwabnych, malowanych ręcznie przez wybitnych artystów. Para takich pończoch kosztuje niejednokrotnie od 20 do 100 funt. sterl. Modę tę wprowadziła pewna gwiazdka szansonetkowa Londynu, używając do kusego swego stroju pończoch, okrytych malowidłami ręcznemi od góry do do dołu i podwiązek złotych, wysadzanych kamieniami.

NEKROLOGJA.

†

Izabella Stachowicz

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 23 sierpnia 1902 r. w 22 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 25 sierpnia br. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby w Sygniówce do Zimnej wody, na który rodzina zmarłej znajomych zaprasza.

Lwów dnia 24 sierpnia 1902.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

MARJA z Dziewotów KOLASOWA

żona maszynisty c. k. kolei państwowej po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 24-go sierpnia b. r. przeżywszy lat 25.

Pogrzeb odbędzie się dnia 26-go sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Domsa l. 1 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Konstancja z Krupskich Łopuszańska

em. dyrektorka szkoły wydziałowej, ozdobiona złotym krzyżem zasługi

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 24 sierpnia br., przeżywszy lat 57.

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy św. Zofii l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone córki, syn, zięciowie i wnuki, krewnych znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

— I pomyśleć, jeżeli choroba się rozwinie, że mieliśmy przy stole człowieka wściekłego — odezwała się Simona. — Umarłabym ze strachu.

Adéhaume odpowiedział z lekkiem wzruszeniem ramion:

— O ile mi się zdaje, to ten młody człowiek nie zazna takiego rodzaju śmierci. Jaką osobistością był jego ojciec?

— Mówiono, że to był oryginał, stworzony, aby wyprowadzać z cierpliwości otoczenie. Codzień podawał się do dymisji. Nawet przy stole u moich rodziców, były ciągle starcia burzliwe. — „Panie prefekcie, — krzyczał — pan mnie nie odmieni! Ja trzymam się zasad." — Ojciec mój odpowiedział jednego dnia. — „Nie dojdzie pan do niczego w administracji ze swojemi zasadami." To fakt, że nie poszedł wyżej pomimo niesłychanej znajomości swego fachu. Z tego, co zauważyłam, zdaje mi się, że syn do niego dość podobny.

— Masz rację — przerwał Adéhaume. — Uważałem z rozmowy, że on także ma niewzruszone zasady. Przy takiem usposobieniu lepiej, że nie został w kraju! Byłby umarł z głodu, a tam dorobił się trochę majątku w lasach podzwrotnikowych.

XVIII.

— To ja jestem! — wyrzekł spokojnie Albert de Lopriac, w parę miesięcy potem, wchodząc do salonu w Chesnardière.

Kilku sąsiadów i sąsiadek siedziało przy herbacie popołudniowej, był to bowiem dzień przyjęć pani hrabiny.

Hrabina de Baralys mimowolnie wzdrygnęła się podczas kiedy Albert całował ją w rękę.

— Niech się pani nie boi — rzekł wesoło. — Powiedziano mi u Pasteur'a, iż mogę uważać się za zupełnie wyleczonego. Przyjemne takie zapewnienie! Ale kuracja piekielna!

Albert de Lopriac pozbył się tajemniczego koszyka, pozbył się także garnituru kupionego w Hanoi. W paryskiem ubraniu wyglądał bardzo przyzwoicie.

Nie był piękny, lecz w oczach miał wyraz silnej woli, który zwykle pociąga kobiety.

Julcia powitała go z prawdziwą przyjemnością.

Adéhaume zaczął właśnie historję swego gościa i jego koszyka, Albert dokończył ją z wielką prostotą, nader rzadką u tych, którzy mówią o swoich wypadkach. Zrobił się odrazu bohaterem chwili; chciano poznać jego życie w wielkim lesie w Laos. Jego „rozprawy z tygrysami", jak mówił żartobliwie.

— Ale czy pan zdobywa? — zapytał jeden z poważniejszych panów. — Zabijać tygrysy, to jeszcze nie stanowi wszystkiego w życiu.

— Zarabiam dużo pieniędzy — rzekł Albert. — Mam wielkie kapitały w banku indo-chińskim. Interes mój idzie prawie sam pod dozorem zaufanych urzędników. To też nudzę się w moich lasach, zwierzyny coraz mniej odkąd pobudowano osady.

— Postaramy się zabawić pana — rzekł Baralys. — Poświęć nam jakiś czas, niech inni poczekają.

— Jedyne istoty, które mnie kochają, czekają na cichym cmentarzu przy starym kościółku. Opuściłem Francję mając lat dwadzieścia dwa, któżby mnie pamiętał?

— Pan nie ma domu? — zapytała matka trzech córek na wydaniu.

— O mam, zbudowałem go o sto mil od wybrzeża tonkińskiego — odpowiedział Lopriac.

— To zachęcające — rzekła matrona z oburzeniem.

Na obiedzie został tylko Lopriac i do reszty zdobył swoich gospodarzy, przedewszystkiem hrabiego de Baralys, który ciągle powtarzał:

— Ah! gdybym miał takiego syna, jak pan!...

— Niech pan nie mówi o moim bracie — szepnęła Julcia do ucha gościowi.